

Leszek Moczulski nt. nurtu niepodległościowego

cz. I

- Panie Przewodniczący, nasze informacje nt. nurtu niepodległościowego (czyli tzw. nn) - nieformalnego środowiska piłsudczykowskiego funkcjonującego w kraju po II wojnie światowej, są dosyć skąpe. Ich źródłem jest głównie pan, gdyż inne osoby uczestniczące w tej działalności albo już nie żyją, albo też nie mają wiedzy na ten temat (a niekiedy nawet świadomości, że uczestniczyli w nn). Proszę powiedzieć, jacy ludzie z pokolenia przedwojennego (mam na myśli - sprzed I wojny światowej) byli aktywni po II wojnie światowej w ramach nn? Zaczniemy może wedle hierarchii - od generałów. Jako uczestników nn wymieniał pan dwóch przedwojennych generałów. Są to: Roman Abraham oraz Mieczysław Boruta-Spiechowicz...

- Boruta i Abraham znali się od czasów walk o Lwów w 1918 r. Boruta był wtedy zwierzchnikiem Abrahama - porucznik Abraham w czasie obrony Lwowa dowodził Górą Stracenia natomiast całym odcinkiem dowodził kapitan Boruta-Spiechowicz.

Abraham przed I wojną światową był austriackim oficerem rezerwy, którego siłą doprowadzono do armii austriackiej (grupę oficerów aresztowanych we Lwowie dosłownie pod bagnietami doprowadzono do wojska, o czym opowiadała mi kiedyś dokładnie pani Marta - żona gen. Abrahama). Po Wielkiej Wojnie Abraham stał się bardzo ostrym piłsudczykiem. Odegrał istotną rolę w okresie zamachu majowego. Dowodził wtedy bojówką robotniczą, złożoną głównie z ludzi z Woli. Występował wtedy po cywilnemu. Piłsudski nie chciał, aby wojsko wkroczało tam, gdzie był Prezydent Rzeczypospolitej (gdyż nie chciał, aby wojskowi występowali przeciwko Prezydentowi RP). Dlatego ta cywilna bojówka jako pierwsza weszła do Belwederu a potem do pałacu w Wilanowie, gdzie był Wojciechowski.

Natomiast Boruta w czasie I wojny światowej był związany z II Brygadą i ciągle nawiązywał do tej tradycji. Równocześnie, był bardzo dzielnym oficerem, który się sprawdzał w trudnych sytuacjach. To był ten generał, który - po aresztowaniu przez Sowieców - jak go próbowano obrażać, to jakiemuś wysokiej rangi enkawudziście dał po mordzie. To był ostry facet, który się nie bał. Jak II Brygada (w zasadzie to już był Korpus Posiłkowy), po traktacie brzeskim [w lutym 1918 r.] przechodziła przez front, to drogę otworzył Boruta-Spiechowicz. Kolumna polska doszła wtedy do jakiegoś punktu kontrolnego (bezpośrednio w strefie frontowej) i nagle pojawił się austriacki oficer, krzycząc: "Halt! Halt!". Boruta wyjął pistolet i go zastrzelił a jego żołnierze rozbili cały ten austriacki posterunek. Gdyby Boruta się zawahał, gdyby zaczął rozmawiać, to te polskie kolumny pospiesznie maszerujące na wschód mogłyby zostać zatrzymane, gdyż Austriacy mogliby ściągnąć na miejsce swoje oddziały. W 1926 r. Boruta był dowódcą pułku w Ostrowi Mazowieckiej i z tym pułkiem chciał ruszyć na pomoc rządowi (choć pułk mu się w sporej części buntował). Po zakończeniu walk Boruta był przekonany, że pójdzie w odставку. Zameldował się w gabinecie Piłsudskiego i powiedział: "Panie marszałku! Dowodziłem pułkiem przeciwko panu i mogę ponieść wszelkie konsekwencje". A Piłsudski mu powiedział - sam Boruta mi to opowiadał - "Głupi byłeś i głupi jesteś, Boruta!" I mianował go dowódcą jakiejś dywizji, czyli przeniósł "o oczko" wyżej (przed zamachem Boruta dowodził pułkiem). Po jakimś czasie, ale dość wcześnie,

Wortal [Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego](#).

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Boruta został generałem. To był dzielny, prosto myślący oficer.

- Czy w ramach nn była jakaś hierarchia? Co decydowało o miejscu w tej hierarchii?

- W ramach nn była hierarchia autorytetów. Opierała się ona na zasadzie ogólnie stosowanej w środowiskach piłsudczykowskich w Polsce i na emigracji. Zasada ta była szczególnie mocno eksponowana w latach 60. Polegała na tym, że największym autorytetem cieszyli się ludzie, którzy mieli bezpośrednie nominacje od Piłsudskiego. To było dość łatwe do zauważenia w środowiskach emigracyjnych - na przykład istotną rolę w środowisku piłsudczykowskim na Bliskim Wschodzie odgrywał Janusz Jędrzejewicz, z tego powodu, że Marszałek go kiedyś powołał na ministra. Znam kulisy tej jego nominacji i wiem, że była to jedna z tych nominacji, za pomocą których Marszałek sprawdzał ludzi - nie wynikało to więc z jakiegoś specjalnego zaufania do Jędrzejewicza. Ale sam fakt nominacji z rąk Marszałka wystarczał.

- Skoro zarówno Abraham, jak i Boruta mieli nominacje od Piłsudskiego, to dlaczego Abraham, jak można sądzić z różnych źródeł, cieszył się wyższym autorytetem?

- Abraham był ostrym piłsudczykiem, a Boruta jednak nie. Cenił Marszałka pod względem wojskowym, ale politycznie to na pewno nie był piłsudczyk. To był taki "facet z II Brygady".

Abraham szanował Borutę i publicznie zawsze wymieniał siebie za Borutą. Tylko, że to Abraham był w kierownictwie nn, a Boruta mało o tym wszystkim wiedział. Pełnił rolę żywej legendy, ale o niczym nie decydował. W moich czasach Boruta wygłaszał odczyty, ale nigdy nie zauważyłem, aby w jakikolwiek sposób włączał się jako członek jakiejś grupy kierującej. Nie był specjalnie aktywny. Współpracowałem z nim bardzo fragmentarycznie.

- Jaki wymiar intelektualny prezentował Boruta?

- Pod tym względem Abraham wyraźnie górował. Miał z resztą doktorat z prawa i z nauk politycznych z Paryża.

- A jakim człowiekiem był Abraham?

- Nas traktował po ojcowsku, bo był od nas dużo starszy. Ale z drugiej strony, jak już objąłem komórkę, która miała szykować partię, to traktował mnie z bardzo dużym szacunkiem. To był żywy, wesoły, ale głęboko myślący człowiek. Zachowywał się wobec nas w sposób bardzo koleżeński.

- Czy nie było problemem dla uczestników nurtu niepodległościowego, to, że po wojnie gen. Abraham w pewien sposób współpracował z nowymi władzami?

- Bezpośrednio po wojnie były rozmaite gry, bardzo trudne do rozstrzygnięcia...

- Wymieniał pan nazwisko jeszcze jednego generała w nn - Jana Jagmin-Sadowskiego.

- Widziałem może 2-3 razy, ale przekazywano mi jego oceny i sugestie.

Wortal [Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego](#).

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Miał kłopoty ze zdrowiem i prawie się nie udzielał na zewnątrz. Tylko raz wystąpił bardzo czynnie. Podpisał tzw. list generalski w związku ze zmianami w Konstytucji PRL na początku 1976 r. Podpisały go tylko trzy osoby: Abraham, Boruta u Sadowski.

Zajmował się tym, jak będzie się zmieniała sytuacja wewnętrzna Polski. Był bardzo aktywny przy analizach demograficznych. Do efektów tych badań demograficznym odwoływałem się po raz pierwszym dopiero w "Memoriale" z 1976 r. (w jednym akapicie i w sposób niejasny). Wspominam tam, że około 1979 r. względy demograficznej powodują, że około 1979 r. nastąpi w Polsce bardzo ostre zaostrzenie sytuacji. Nie chcieliśmy ujawniać wszystkich wniosków wynikających z naszych badań, bo nie chcieliśmy aby przeciwnik z tego skorzystał. Władze opierały się na doktrynie wyrastającej z marksizmu, co nie pozwalało im zrozumieć zmieniającej się rzeczywistości. Obawialiśmy się, że oni kupią to, co myśmy wymyślili.

- Jaki był status gen. Tatara?

- Generał Tatar się bardzo przyjaźnił z Plutą-Czachowskim, który się nim opiekował, ale równocześnie nie podawał mu ręki. Z Plutą spotykaliśmy się względnie rzadko - tylko wtedy, kiedy była jakaś potrzeba. Ale ilekroć byłem u niego w mieszkaniu (mieszkał na ul. Filtrowej), to był tam zawsze generał "Tabor" (taki pseudonim nosił Tatar i tak go nazywali). Jak ja się tylko pokazywałem, to "Tabor" od razu się żegnał i wychodził. Ktokolwiek przychodził do Pluty, to "Tabor" spływał. Z jednej strony się nim opiekowano, z drugiej trzymano go odciętego od wszelkich spraw.

- To musiało być bardzo upokarzające dla Tatara...

- Tak go traktowano.

- Dziwię się, że on się godził na takie traktowanie. W końcu był generałem...

- Tak niestety było.

- Czy takie zachowanie nie było okrutne ze strony Pluty?

- Aby odpowiedzieć na to pytanie musielibyśmy znać odpowiedź na inne - ile szans dostał wcześniej? To była bardzo surowa konspiracja. Dla mnie sprawa powrotu do kraju gen. Tatara jest niejasna. Na pewno w pewnym momencie złamał się. W związku z tym mógł mieć duże poczucie winy i dlatego pozwalał się tak traktować.

- Kim był Pluta-Czachowski?

- Pluta w 1914 r. w Kielcach zgłosił się do "Strzelca" i trafił do sformowanego już batalionu, który nie miał broni. Potem "Strzelec" wycofał się w kierunku na Nowy Korczyn a ci, którzy byli bez broni trafili do Krakowa i weszli w skład II Brygady. Nikt mi tego wyraźnie nie potwierdził, ale tak mi wygląda, że on zdezerterował z II Brygady i zgłosił się do I. A ponieważ przyszedł z zewnątrz, to nie trafił do żadnego pułku, tylko do komendy głównej legionów i znalazł się w obsłudze stacji telefonicznej. Siłą rzeczy mógł słuchać wszystkich rozmów telefonicznych, które były prowadzone wewnątrz I Brygady, bo je łączył. W 1916 r. na Wołyniu był bodajże najlepiej zorientowanym we wszystkim człowiekiem w I Brygadzie. Nawet Piłsudski kiedyś miał go zapytać - "Pluta, powiedzcie, co słychać w I

Brygadzie, bo wy podobno wszystko wiecie?".

Pluta o tym rzadko wspominał. Najczęściej dowiadywałem się o tym od innych.

- Kto jeszcze z przedwojennych oficerów należał do nn?

- Problem polega na tym, że my wszyscy tzw. młodzi, czyli młodsi od nich o co najmniej jedno pokolenie, nie mieliśmy rozeznania w kierownictwie nn. Spotykaliśmy się z różnymi ludźmi, nie znając ich nazwisk, a jedynie - ich kwalifikacje (bo one wynikały z rozmów). Do dzisiaj nie wiem, w jakim zespole kierowano tym wszystkim.

- A członkowie Komendy Głównej AK - czy oni należeli do nn?

- Po odejściu Roweckiego - poza samym Borem-Komorowskim - Komenda Główna AK została opanowana przez piłsudczyków. Ale nie wiem czy wszyscy oni po wojnie pozostali w nn. Na przykład szef II Oddziału, płk Kazimierz Iranek-Osmecki (kolega Lisa-Kuli) - co do niego mam wątpliwości, czy był w nn. O ile w okresie akowskim na pewno był w konspiracji piłsudczykowskiej, to potem w Londynie, odnosiłem wrażenie, że prowadził politykę niezupełnie pasującą do nn. On z ramienia rządu londyńskiego, który był opanowany przez "panie z PPS-u", był odpowiedzialny za pomoc dla kraju. Gdy kiedyś, dość wcześnie, zapytałem, dlaczego oni pomagają KOR-owi a nie powstającemu Ruchowi Obrony, to dostałem odpowiedź, że z nim coś tam jest nie w porządku.

- Jaki status w nn miał dr Rybicki?

- Rybicki był oficerem czasu wojny. Był dyrektorem gimnazjum i liceum w Nowogrodzku (im. Adama Mickiewicza) a później z jakichś powodów (nie wiem jakich) został przeniesiony do Tomaszowa Lubelskiego. W sensie nauczycielskim nie był to awans. Na początku konspiracji, jako osoba cywilna a nie oficer zawodowy, znalazł się w b. głębokiej konspiracji. Nie potrafię powiedzieć, jak to się stało. Były tutaj jakieś tajemnice (w sensie pozytywnym). Mówił mi - "Kiedyś o tym porozmawiamy", ale nigdy do tego nie doszło.

Rybicki był nie tylko organizatorem Ruchu Obrony, współautorem Nurtu Niepodległościowego, ale także członkiem KOR-u. Kontakt z tym środowiskiem nawiązał chyba jeszcze w czasach Klubu Krzywego Koła, czyli na przełomie lat 50. i 60. Nie był tam aktywnym członkiem, raczej tam ludzi szukał. W ten sposób znalazł się w środowisku zbuntowanej partyjnej inteligencji, z którego wyrosli późniejsi liderzy KOR-u.

- Blisko Rybickiego było jeszcze dwóch byłych wojskowych: Brym i Kumant...

- Oni przede wszystkim służyli pomocą Rybickiemu, zapewniali mu wsparcie techniczne i pełnili funkcje łącznikowe (np. umawiali spotkania). Najwyraźniej byli w nn, ale nie odgrywali tam wielkiej roli. Nie wiem, czy wykonywali jakieś samodzielne zadania.

Kapitan Zbigniew Brym (pseudonim "Żelazny") był dowódcą ważnej reduty, która broniła się całe Powstanie Warszawskie w jednym miejscu - przy Dworcu Poczтовым (między obecnym Dworcem Centralnym a przystankiem Warszawa Ochota), na rogu ul. Żelaznej (stąd jego pseudonim). Niemcy utrzymywali w ręku obszar na zachód od Żelaznej (tam gdzie był dawny Dworzec Towarowy) i usiłowali się przebić w stronę śródmieścia Warszawy, wzdłuż Alei Jerozolimskich i wzdłuż ul. Towarowej na północ. Przez cały okres Powstania front tam stał. Brat "Żelaznego" był w tym samym batalionie, którym on dowodził.

Wortal [Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego](#).

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Zginął tuż obok, w bramie kamienicy na ulicy Chmielnej (Andrzej Szomański pokazywał mi to miejsce).

Zupełnie przypadkowo, w tym samym domu, tylko w w oficynie od podwórka, odbywało się posiedzenie Rady Politycznej KPN w marcu 1985 r., gdy bezpieka nas zamknęła. W pewnej chwili zauważyliśmy, że nas otaczają. To wyglądało bardzo malowniczo - przeskakiwali przez jakieś płoty, byli w pełnym uzbrojeniu wojskowym. Słyszeliśmy jak podeszli pod drzwi i rozmawiali. Chcieli te drzwi wysadzić w powietrze, ale coś im się nie udało. Ostatecznie je wybili i wpadli do środka. Przywitaliśmy ich śmiechem. Założyli białe rękawiczki, żeby przeprowadzić rewizje. Sprawa była poważna, choć było to na pograniczu humoreski.

Leopold Kumant był podchorążym w Kedywie warszawskiego okręgu Armii Krajowej. Całe Powstanie tam spędził, razem z Rybickim.

Chyba w 1977 r. (już po powstaniu Ruchu Obrony), a na pewno po powstaniu KOR-u (czyli po wrześniu 1976 r.) Poldek miał taką dziwną przygodę. Pracował jako sekretarz generalny w Towarzystwie Urbanistów Polskich. Któregoś dnia przyjechał do niego do pracy bezpiek i zabrał go do samochodu, w którym były jeszcze trzy osoby. Zapytali go, czy woli rozmawiać z nimi na komendzie, czy w knajpie. Wybrał knajpę. Zawieźli go do podwarszawskiej restauracji "Pod Dębami", "Pod Sosnami" czy "Pod Jodłami" (w stronę Otwocka). Przez kilka godzin rozmawiali z nim i mieli do niego tylko jedno pytanie - kto powinien być Komendantem Głównym AK zamiast "Bora". On tłumaczył im, że osobiście nie znał "Bora" i że nigdy nie zastanawiał się, kto byłoby od niego lepszy. Nie zważając na jego słowa oni wysuwali kandydatury różnych osób, zarówno tych, którzy nie żyli (m.in. Fiedorfa "Nila"), jak i tych, którzy żyli (w kraju lub na emigracji). Z tej rozmowy wynikało, że dobrze orientowali się w sprawach personalnych dotyczących AK. Była to jakaś próba rozpoznania, ale trudno się było zorientować - o kogo im chodziło. Potem odwieźli go do domu.

- W jaki sposób Brym i Kumant zwracali się do Rybickiego?

- W praktyce codziennej w ramach nn używano różnych pseudonimów, ale zwykle były to pseudonimy okupacyjne. Te pseudonimy nie były żadną tajemnicą. Na przykład o Rybickim mówiono albo "Doktor" (bo był doktorem filologii łacińskiej), albo - "Andrzej" (pseudonim z czasów II wojny światowej). Kumant nigdy nie używał pseudonimu "Andrzej", bo to było zbyt poufałe, tylko "Doktor". Natomiast Brym mówił albo tak, albo tak.

- Czy płk Kwieciński należał do nn?

- Pułkownika Wincentego Kwiecińskiego poznałem chyba jeszcze w latach 60. Na pewno był w nn, ale przeszedł przez bardzo ciężkie więzienie i był mocno schorowany. Miał ochotę coś zrobić, ale nie wiem czy i w jakim zakresie pracował dla nn. Ja z nim nie współpracowałem.

Urządziłem kiedyś (musiało to być przed moim aresztowaniem w 1980 r.) konkurs dla młodzieżówki KPN - kto pierwszy wyniesie z komendy stołecznej MO stenogram z procesu

Kwiecińskiego¹ - chodziło o proces WiNu i KPOPP², w którym Kwieciński był sądzony razem z Waławem Lipińskim. To był głośny proces, dlatego wydano stenogram (czego normalnie nie robiono). Kwieciński nie miał egzemplarza tej książki, natomiast był on komendzie stołecznej. Po trzech, czy czterech dniach już miałem ten stenogram... Myśmy celowo przepuszczali ludzi przez areszty, żeby to nie był dla nich żaden szok psychiczny - tak, samo, jak wejście do kałuży. Dałem później tę książkę Kwiecińskiemu, który przed śmiercią zdążył ją jeszcze przejrzeć. Mówił mi, że zapis rozprawy był znacznie skrócony i "poprawiony".

W Pałacu Mostowskich była taka duża sala (coś, jak sala gimnastyczna w szkole), gdzie były rozłożone materace i jak kogoś zatrzymywali na 48 godzin, to zwykle nie trzymali go w celi, tylko w tej dużej sali. Leżała tam sterta najprzeróżniejszych książek z bibliotek milicyjnych (na co wskazywały pieczętki), które osoby zatrzymane mogły sobie czytać. Wśród nich był ten stenogram. Żeby zdobyć tę książkę, ktoś musiał dać się zatrzymać (wystarczyło, że namalował napis, np. "KPN" na murze przed komendą i już po 5 czy 15 minutach trafiał do aresztu), a potem musiał wynieść książkę na zewnątrz.

- Czy rozmawiał pan z płk Kwiecińskim o płk Lipińskim?

- O pułkownika Waławie Lipińskim nigdy nie rozmawiałem z płk. Kwiecińskim (choć oni byli sądzeni w jednym procesie). Na ogół unikało się rozmów o poprzedniej konspiracji. Byli tacy ludzie, którzy uważali, że nie wolno pisać pamiętników, bo bezpieczeństwa może wykorzystać te materiały. Jakkolwiek to już nie było żadną tajemnicą, ale generalna zasada była taka, że się o tym nie rozmawia.

Miałem wieloletnie kontakty z Rybickim w ramach Akcji Historycznej, ale znam tylko jedno jego wspomnienie z czasów okupacji. Jego grupa szła na akcję na Dworcu Zachodnim. Byli w mundurach niemieckiej żandarmerii. On był po cywilnemu i ich odprowadzał. Przed akcją wstąpili do jakiejś knajpy dworcowej, aby napić się po kieliszku wódki. Jak już odchodzili to się pocałowali (bo nie było wiadomo, czy żywi wrócą). Po jakimś czasie jakiś znajomy Rybickiego z Delegatury Rządu (z pionu cywilnego, chyba prawniczego) spytał się Rybickiego - "Czy ty piłeś wódkę z żandarmami na Dworcu Zachodnim?". "Tak, ale to nie byli żandarmi. To byli nasi chłopcy, którzy szli na akcję". I przedstawił mu całą sytuację. - "Świetnie, że ja cię znam. Bo był meldunek, że ty się bratasz z żandarmami i współpracujesz z nimi". To mogło skutkować wyrokiem śmierci... I to było jedyna historia, której się dowiedziałem od Rybickiego przez 20 lat naszej znajomości.

Abraham, który okupację spędził w Oflagu, był w innej sytuacji. Ale swoje wspomnienia pisał bardzo ostrożnie i dotyczyły one w zasadzie tylko Września. To była książka, w której sformułował on tezę, że w 1939 r. nie ponieśliśmy klęski, tylko

1 *W służbie obcego wywiadu. Stenogram rozprawy sądowej przeciwko działaczom siatki szpiegowskiej KPOPP i „Stoczni”*, oprac. R. Juryś, Warszawa 1948.

2 KPOPP - Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej powstał w styczniu 1946 r. z inicjatywy Waławia Lipińskiego. W spotkaniu założycielskim brali udział także: Wincenty Kwieciński, Kazimierz Czarnocki oraz Włodzimierz Marszewski. W styczniu 1947 r. Komitet został rozbity przez bezpiekę a w grudniu 1947 r. zorganizowano pokazowy proces działaczy KPOPP oraz III Komendy WiN. Marszewski i Lipiński zostali skazani na kary śmierci (pierwszego zamordowano w więzieniu mokotowskim w 1948 r., drugiego - we Wronkach w 1949 r.), Kwieciński został skazany na dożywocie (wyszedł z więzienia w 1957 r.).

zaprzestaliśmy walki (po 17 września). Opublikował też kilka artykułów w Wojskowym Przeglądzie Historycznym. Tylko raz wyrwał się z takim materiałem, który dotyczył czego innego - a mianowicie opisał swoją rolę w maju 1926 r.

- A jak się mają do tego, co pan powiedział, wspomnienia płk. Szostaka, które zostały wydane w drugiej połowie lat 80. przez Wydawnictwo Polskie KPN?

- Pułkownika Józefa Szostaka poznałem, gdy jeszcze nie wiedziałem, jak on się nazywa. Spotkałem go u Pluty-Czachowskiego. Pluta prosił, żebym przyszedł do niego do mieszkania o określonej godzinie. Gdy przyszedłem z jego pokoju wychodził facet i żegnał się z Plutą. Pluta wtedy powiedział - "Chciałbym, żebyś poznał. To jest Leszek, o którym rozmawialiśmy". Szostak się ze mną przywitał i wyszedł. Mruknął jakieś nazwisko, ale niewyraźnie, więc nie zrozumiałem. W ogóle wtedy nie rozmawialiśmy. Po paru miesiącach, gdy przygotowywana była w ramach nn koncepcja sił zbrojnych, miałem bliższy kontakt z Szostakiem. Powiedziałem mu wtedy - "Pan musiał być w Sztapie Głównym". Odpowiedział - "Ja jestem kawalerzysta. Takich do sztabu nie brali". Dopiero po 5 latach naszej znajomości (a może więcej?), przyznał mi się, że kilka lat był szefem referatu "R" (Rosja) w Sztapie Głównym i właściwie był zastępcą płk. Józefa Jaklicza (ówczesnego szefa III Oddziału). Dopiero potem Szostak został rzeczywiście dowódcą 13 pułku ułanów w Nowej Wilejce.

Andrzej Szomański, który poznał Szostaka później niż ja, bardzo na niego naciskał. I jemu po jakimś czasie Szostak się przyznał, że pisał pamiętniki. Ale długo nie chciał ich okazać (były gdzieś schowane). Dopiero jak wyszedłem z więzienia po raz drugi (Szostak już nie żył, zmarł w 1984 r.) przeczytałem te jego pamiętniki. Nie wszystko, o czym mi opowiadał na przestrzeni lat tam się znalazło (zwłaszcza, gdy idzie o jego pracę w Sztapie Głównym oraz - zwłaszcza - w Komendzie Głównej Armii Krajowej), a przecież nie ukrywał, że nie mówił mi wszystkiego. Powtarzał - "To jest objęte jeszcze pieczęcią tajemnicy!".

Pod koniec życia już się łamał i opowiadał mi pewne szczegóły dotyczące jego pracy. Kolega z sąsiedniego pokoju, który prowadził referat "N" chodził razem z nim na obiad i obaj się domyślali, że jeden pracuje nad Niemcami a drugi nad Rosją, ale nigdy na ten temat nie rozmawiali. O swojej pracy rozmawiał tylko z szefem oddziału Jakliczem, albo (rzadziej) z szefem Sztabu Generalnego i na jakichś odprawach operacyjnych w GISZu - z jakimiś oficerami, którzy pracowali bezpośrednio z Piłsudskim. Jak wychodził z pokoju, to nie tylko, że wszystko zamykał w szafie pancерnej, ale i starannie pieczętował (jakby wychodził na pół roku). Maszynistki, które tam pracowały były zaprzysiężone, ale jak coś pisały, to zamiast nazwisk zostawiano puste miejsca, które potem ręcznie uzupełniano. W pokoju nie wolno było palić światła bez bardzo dokładnego zasłonięcia okien (były jakieś specjalne zasłony).

Szostak należał do tych ludzi, którzy chcieli rozmawiać (choć przestrzegał tajemnicy). Ale w ramach nn poznałem wielu ludzi, z którymi współpracowałem nieraz przez kilka lat, lecz nie wiedziałem jak się nazywają, nie wiedziałem, gdzie mieszkają, z którymi nigdy nie rozmawiałem prywatnie. Jak załatwiliśmy naszą sprawę, to natychmiast się żegnali i wychodzili.

Sądząc po stopniu i po funkcji w Armii Krajowej, Szostak odgrywał istotną rolę w nn, ale nie wiem jaką, bo nigdy mi tego nie powiedział, a jak bym się spytał, to też bym się nie dowiedział.

W 1915 r. Szostak poszedł w batalionie POW zorganizowanym w Warszawie do I

Brygady. Cechą charakterystyczną było to, że miał prywatnego konia wierzchowego. Był to chyba jedyny żołnierz z tego batalionu, który miał własnego konia i który jeździł na koniu. Pozostali szli piechotą. Z tego powodu nazywano go "Duduś". Do śmierci on się do tego nie chciał przyznać (nie mógł zaprzeczyć, ale nie bardzo mu się to podobało).

Młodszym od niego żołnierzem I Brygady był Rosen-Zawadzki [ur. w 1900], który pochodził z zamożnej warszawskiej mieszczańskiej rodziny (jego stryj był bardzo znanym malarzem, który malował wiele obrazów z powstania listopadowego). Obaj zostali bardzo ciężko ranni w szarży w bitwie, do której doszło po bitwie pod Kostiuchnówką. Szostak miał przestrzelone oko i był inwalidą. Z kolei Rosena koledzy zostawili na Wołyniu i byli pewni, że umarł. Do dzisiaj jest tablica I pułku szwoleżerów w kościele garnizonowym w Warszawie, gdzie są wymienieni polegli z tego pułku a między nimi jest wymieniony Rosen-Zawadzki. Jednak w jakimś szpitalu rosyjskim został przywrócony do życia i potem (chyba w 1921 r.) wrócił piechotą do Polski.

Jak zaczął się zamach majowy, to on był w Gdańsku. Gdy dowiedział się o zamachu wsiadł w pociąg do Warszawy. Był w mundurze i miał czapkę szwoleżerów, których uważano za piłsudczyków. Bał się, że go aresztują i dlatego wyrzucił tę czapkę. Ostatecznie dotarł do Warszawy piechotą, gdy walki już ustawały. Dwa razy się spóźnił - na rok 1920 i na rok 1926...

- Ale Rosen-Zawadzki nie był chyba w nn? Z jego biogramu wynika, że on kolaborował z komunistami...

- Rosen-Zawadzki przede wszystkim kolaborował ze mną - pracował dla mnie.

- W jaki sposób?

- Bardzo prosty. Zajmował się głównie sprawami międzynarodowymi, w szczególności chińskimi. Na pograniczu chińsko-rosyjskim spędził parę lat. Jak odzyskał zdrowie w szpitalu, to go przewieziono do obozu jenieckiego dla ozdrowieńców, gdzie był lżejszy reżim. Wtedy zaczął studiować stosunki chińsko-rosyjskie. To był jeden z pierwszych ludzi w Polsce, którzy byli w stanie szczegółowo uzasadnić, że musi dojść do zerwania chińsko-sowieckiej przyjaźni. Znałem go od 1959 r. i on już wtedy mówił o tym, że konflikt chińsko-sowiecki jest nieunikniony. Słuchałem go uważnie. On wtedy był szefem wydziału w Wojskowym Instytucie Historycznym, który organizował prace historyczne nad kampanią wrześniową.

W 1959 r. wydaliśmy specjalny numer "Więzi". Zamieściłem artykuł o planie "Zachód" - to był pierwszy chyba tekst w PRL, który bronił założeń tego planu. Ten tekst zrobił duże wrażenie i wtedy zacząłem współpracę z WIH-em.

Rosen-Zawadzki nie pełnił długo tej funkcji, ponieważ w 1960 r. było 25-lecie śmierci Piłsudskiego i grupa oficerów z WIH-u w mundurach pojawiła się na nabożeństwie za dusze Piłsudskiego w katedrze i wszyscy oni zostali zwolnieni z wojska. Rosen-Zawadzki przeszedł wówczas do Instytutu Historycznego w PAN-ie. Rosen miał wcześniejsze przygody, współpracę z Rosjanami (był przecież attache wojskowym PRL-u w Rzymie, potem był jednym z szefów wywiadu wojskowego PRL, potem siedział w więzieniu, gdzie był bardzo mocno maltretowany i stracił wzrok - potem go podleczone, ale przy pomocy okularów mógł czytać). Facet przeżył całą rewolucję sowiecką i widział, jak wyglądała biała armia (to było

Wortal [Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego](#).

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

bydło nie lepsze od czerwonych komisarzy). Już z Rosji sowieckiej wyszedł bardzo źle nastawiony do białych i mający jakąś nadzieję, że czerwoni będą tymi lepszymi. W latach 20. co najmniej kilku znanych oficerów z I Brygady legionów znalazło się na krawędzi komunizmu. U Rosena nie było to takie szybkie. Powiedział mi, że dotarł do przekonań komunistycznych w późnych latach 30. W międzyczasie skończył historię na Uniwersytecie Warszawskim. Później mu te komunistyczne przekonania z głowy absolutnie wybito.

- Jak długo miał pan kontakt z Rosenem-Zawadzkiem?

- Od 1959 r. do końca. On od pewnego czasu zaczął domyślać się, że ja coś robię, ale nigdy mnie o to nie pytał. Facet był z I Brygady, wiedział, jak bardzo zwarte jest środowisko piłsudczykowskie, bo sam się z niego wywodził. Nigdy nie chciał ze mną o tym środowisku rozmawiać. Myślę, że przez izolację między rokiem 1916 a 1920. On przecież był mocno osadzony w tym środowisku, ale jak wrócił, to jego koledzy poszli do góry - byli od niego o 2-3 stopnie wyżej. Był takim trochę outsiderem. Bardzo dokładnie wiedział na czym polega różnica między I a II brygadą. Nie ukrywałem przed nim sympatii piłsudczykowskich. On też. Domyślał się, że tkwię w środowisku piłsudczykowskim, które przynajmniej analizuje sytuację polityczną. Traktował mnie jako młodego przywódcę dojrzewającego środowiska piłsudczykowskiego, które w przyszłości podejmie jakąś działalność polityczną.

Jak rozmawialiśmy na tematy chińskie, czy azjatyckie, to on powiedział: "To ja panu napiszę referat na ten temat". Potem prosiłem go nieraz - "Panie pułkowniku, proszę mi na czwartek napisać to czy owo" i on to robił. Gdy dowiedział się, że ja coś robię, nie był zaskoczony.

- Czy w nn wiedziano o pana kontakcie z Rosenem? Czy nie przeszkadzało im to?

- Proszę pamiętać, że tak, jak ja mało co wiedziałem o kontaktach i związkach ludzi, z którymi pracowałem (nawet nie znałem ich nazwisk), tak samo oni nie wiedzieli wszystkiego o mnie.

O moje związki z Rosenem nikt mnie nigdy nie pytał. Natomiast Pluta pytał mnie kiedyś o moje związki ze Zbyszkiem Załuskim...

- Z akt b. SB wynika, że w plk. Plutą-Czachowskim intensywny kontakt utrzymywał plk Ludwik Muzyczka z Krakowa. Czy Muzyczka był w nn?

- Muzyczka był człowiekiem spoza wojska. Był porucznikiem czy kapitanem rezerwy a pułkownikiem był w czasie wojny. Był w legionach, ale w wojsku pozostawał tylko do końca wojny bolszewickiej. Potem poszedł do administracji państwowej, był m.in. starostą w Wyrzysku - na samej granicy polsko-niemieckiej (między Bydgoszczą a Piłą) i tam prawdopodobnie miał kontakt z II Oddziałem. Do wojska wrócił po Wrześniu. W Armii Krajowej był szefem tzw. administracji zastępczej. W Oddziale I Komendy Głównej AK był szefem wydziału, który zajmował się administracją zastępczą (taka komórka pół cywilna, pół wojskowa).

Muzyczka był jednym z najbardziej aktywnych ludzi w nn. Według moich wyobrażeń na czele nn stało kolektywne kierownictwo i Muzyczka na pewno do niego należał. Rozmawiałem z nim kilka razy, ale mniej niż 10. Nie miałem z nim dużego kontaktu, bo on prawie się nie ruszał z Krakowa.

Muzyczka miał być w gronie sygnatariuszy Ruchu Obrony, ale umarł na początku marca 1977 r. Jego syn był w KPN, ale był mało aktywny.

Z poręki Muzyczki dostałem Zielińskiego i Gąsiorowskiego...

- To wygląda na to, że podrzucił panu dwóch agentów.

- Jeżeli chodzi o Gąsiorowskiego to trzeba pamiętać o jednej sprawie. Najbardziej tajnych tajemnic, które znał Gąsiorowski, bezpieka na pewno nie znała. Natomiast za każdym razem, kiedy wyjeżdżałem do Krakowa, to miałem obstawę bezpieki. Ale moje ewentualne posiedzenie w areszcie to był drobiazg.

Trudno jest powiedzieć, w jakim stopniu był lojalny wobec bezpieki, a w jakim był wobec nich nielojalny. To samo - w stosunku do nas.

Oczywistą jego wadą była jego skłonność do alkoholu, która na pewno osłabiała go moralnie, ale może też wynikała z sytuacji, w jaką był uwikłany.

Gąsiorowski nie był ważną postacią w nn. Zajmował się głównie harcerstwem.

- A inny oficer AK z Krakowa - mjr Herzog, czy on należał do nn?

- Trudno powiedzieć. Byli ludzie, którzy byli bardziej przewodnikami niż przywódcami jawnych środowisk legionowych. W Warszawie taką funkcję pełnił Bezeg, w Krakowie - Herzog. To były takie twarze legionowe, wokół którego skupiało się środowisko patriotyczne. Wywalczyli sobie możliwość prowadzenia praktycznie jawnej działalności. Była to działalność bardziej środowiskowo-tradycyjna niż polityczna, ale miała duże znaczenie polityczne.

Na zewnątrz bardzo dużo pracował także Abraham, ale on był bardzo ważny także wewnątrz nn.

- Chciałbym jeszcze zapytać o dwóch bardzo znanych oficerów Armii Krajowej: Rzepeckiego i Mazurkiewicza.

Oni - podobnie jak generał Tatar - mieli drogę zamkniętą. Jak facet raz pękł, to mógł pęknąć także drugi raz.

Pułkownik Jan Rzepecki na pewno był w nn wtedy, kiedy tworzył WiN, ale potem go odcięli. Spalił się po aresztowaniu. W okresie powstawania Ruchu Obrony spotkał się ze mną i oddał mi się do dyspozycji. "Wiem, że mam niektóre drogi zamknięte, ale oddaję się do pana dyspozycji i jeżeli miałby pan dla niego jakąkolwiek pracę, wszystko jedno jaką, to ja tę pracę wykonam". Spytałem się o niego Pluty-Czachowskiego i Pluta był bardzo sceptyczny. Powiedział, że można go wykorzystać w niektórych sprawach. "Trzeba pomyśleć w czym, jak...". Ale nie pomyślał nigdy i nic z tego nie wyszło.

"Radosław" - w przeciwieństwie do Rzepeckiego - nie zdradzał chęci do jakiegokolwiek działania politycznego, a przynajmniej nic o tym nie wiem. Był natomiast wykorzystywano na pewno, ponieważ był jednym z szefów ZBoWiD-u. Jak trzeba było załatwić komuś opiekę lekarską, wyjazd do sanatorium albo pomoc finansową, to zwracano się z tym do "Radosława", który załatwiał to bardzo chętnie. Jednym z łączników do niego był Józef Rybicki. Było to zrozumiałe, gdyż oni mieli za sobą jeszcze okupacyjne podległości na linii Kedyw warszawski - Kedyw krajowy.

- Czy Zbigniew Wołyński był w nn?

- Zbigniew Wołyński, to bardzo ważna postać. Na pewno był w nn. Był rezydentem nn z Zachodu w kraju.

Zbigniew Wołyński w 1939 r. był podchorążym w którymś z pułków kawalerii, które miały garnizony w południowo-wschodniej Polsce. Jak Sowieci wkroczyli, to szybko przedostał się do Rumunii. Stamtąd grupy ludzi przierzucali do Syrii. Trafił do grupy kawalerzystów z 6 pułku ułanów, który stacjonował w Stanisławowie. Oni chcieli odtworzyć ten pułk w Syrii. Nazwali go pułkiem ułanów karpackich (może dlatego, że w Syrii stworzono Brygadę Podkarpacką?). Wołyński bardzo dobrze sprawdził się w Syrii, bo to był facet odważny i inteligentny. Na przykład wraz z grupą żołnierzy wziął do niewoli tysiąc Włochów w rejonie Tobruku. Potem we Włoszech został ciężko ranny pod Ankoną - stracił nogę. Anders zrobił go swoim adiutantem, którym był przez ostatnie miesiące wojny i jakiś okres powojenny.

- Czy Wołyński był piłsudczykiem?

- Związał się z ośrodkiem piłsudczykowskim (przypuszczam, że bardzo wcześnie) w sposób, którego nie znam. Miał mocną pozycję w centrali piłsudczykowskiej, jaką przez wiele lat była Kanada. Wprawdzie jedyną piłsudczykowską organizacją na emigracji była Liga Niepodległości Polski utworzona w Londynie w 1945 r., ale najsilniejszy ośrodek piłsudczykowski istniał w Kanadzie.

- Co Wołyński robił w Kanadzie?

- Był w USA, nie w Kanadzie. Miał mocną pozycję u Amerykanów. Może z racji protekcji Andersa? Skończył w USA studia inżynierskie i pracował w programie budowy okrętów podwodnych. W ramach budowy tych okrętów przyjmował gości w imieniu dyrekcji, w sposób na pewno bardzo dokładnie uzgodniony z Amerykanami. Pewnego razu, gdy jakiś sowiecki attache w USA dobijał się do któregoś z dowódców atomowych okrętów podwodnych, to Wołyński mu zaproponował, że razem mogą zwiedzić taki okręt. Ten sowiecki dyplomata był mu niesłychanie wdzięczny.

Wołyński w USA się ożenił. Jego żona była sekretarką Kissingera (późniejszego ministra spraw zagranicznych a wcześniej - doradcy Nixona ds. bezpieczeństwa). Ona wprawdzie była sekretarką Nixona na Harvardzie a nie w Departamencie Stanu, ale oboje bardzo mocno siedzieli w sprawach amerykańskich.

- W jaki sposób Wołyński znalazł się w PRL?

- Jak przeszedł na amerykańską emeryturę (dość wcześnie), to oboje z żoną przenieśli się do Polski. Było to około 1975 r. Ich najmocniejszym kontaktem w Polsce był Abraham. To wynikało prawdopodobnie z bezpośrednich związków Abrahama z kanadyjskim ośrodkiem piłsudczykowskim.

Sowieci oczywiście wiedzieli, kim on jest i wiedzieli, dlaczego im ten okręt podwodny pokazał, ale zawsze mogli mieć nadzieje, że jest to facet, przez którego mogą nawiązać jakieś kontakty z Amerykanami.

Wołyńscy w Warszawie prowadzili dom otwarty. Pojawiały się u nich dwie niewątpliwe agentki KGB, ale równocześnie pojawiały się osoby z opozycji. Bywali też

Amerykanie przyjeżdżający z USA. Gdy jeden z czołowych ludzi z Departamentu Stanu, z pochodzenia Polak, przyjechał na oficjalne rozmowy do Polski, to w tym samym czasie był prawie codziennym gościem u Wołyńskich. Spotkałem go tam na jakiejś imprezie. Był tam także Jerzy Hoffman, który potem był świadkiem oskarżenia na naszym procesie i zeznał, że jak przyjechał do Wołyńskiego szpieg amerykański, to był tam także Moczulski i na pewno Moczulski z tym Amerykaninem prowadził tajne rozmowy, choć on tego nie widział.

Wołyński załatwiał nam najprzeróżniejsze rzeczy, np. wywiad, który "Opinia" dostała od prezydenta Cartera (choć Zbigniew Brzeziński starał się do tego nie dopuścić - jak Carter przyjechał do Polski, to Brzeziński rozmawiał wprawdzie z Prymasem, ale z opozycją - nie). Wołyński pracował nad tym wywiadem na moją prośbę. I chociaż Carter nie odpowiedział pytania, które ja przygotowałem, ale na swoje, to dla nas to nie miało znaczenia. Jak wydrukowaliśmy w "Opinii" wywiad z prezydentem Stanów Zjednoczonych, to było wydarzeniem z tej ziemi! To wszystko załatwił Zbyszek Wołyński.

Formalnie nie był w żadnej opozycji. Formalnie był emerytem. Był obywatelem amerykańskim, więc odwiedzał ich ambasadę. Ludzie z ambasady USA chyba w ogóle go nie odwiedzali (przynajmniej nigdy ich nie widziałem u niego). Sowietom wiedzieli, kim on może być. A równocześnie zapewniał nam łączność między Kanadą a krajem, co było kluczową kwestią.

- Był jeszcze inny człowiek o podobnym nazwisku - Wołowski. Czy on także był w nn?

- Aleksander Wołowski nie miał nic wspólnego z nn. To był dziwny facet. Dziennikarz, który w różny sposób zarabiał pieniądze. Współpracował z różnymi pismami: "Dookoła Świata" i z "Przekrojem". Był starszy ode mnie chyba z 10 lat. Nie ukrywał, że jest "bezetem", czyli byłym ziemianinem. Niesłychanie elegancki, dobrze ułożony, wplątujący się w różne finansowe aferki.

Pod koniec wojny pracował w ambasadzie polskiej we Włoszech. To była ambasada polska, ale ambasador był z Londynu - jak go odwołali, to nie wrócił do kraju. Nie wiem, czy to prawda, ale mieli do niego pretensje, że przywłaszczył sobie jakieś pieniądze, które z Włoch przywoził do Polski.

W 1957 r. uczestniczyłem w jego procesie, ponieważ przetrząsał do Francji rozmaite materiały, które drukowaliśmy w prasie francuskiej. W przetrzącaniu tych materiałów brała udział jego przyjaciółka, która była stewardessą w LOT. Na imię miała Ewa. Znałem ją, bo była także przyjaciółką mojej pierwszej żony. Gdy doszło do wypadku polskiego samolotu w Moskwie, było sporo rannych, ona była jedyną przytomną osobą na pokładzie i zorganizowała pomoc. Ładnie się zachowała.

Po procesie w 1957 r. nasze drogi z Wołowskim się rozeszły.

- Bohdan Urbankowski w swoich wspomnieniach wiele opowiadał o roli, jaką odgrywały wdowy po oficerach Armii Krajowej.

- Żony oficerów, a potem wdowy po nich - to był problem środowiska piłsudczyków. One się wypowiadały w imieniu nieżyjących małżonków i interpretowały słowa Piłsudskiego - był z tego powodu kłopot.

Taki kłopot miał gen. Abraham, ponieważ jego żona Marta, znacznie od niego

młodsza, nieraz zachowywała się jak żona generała: miała własne poglądy polityczne, była przekonana, co by Piłsudski zrobił w danej sytuacji... Za życia Abrahama krzywo patrzyła na jego zaangażowanie, ale po jego śmierci zachowywała się tak, jakby była dziedziczką tej tradycji. Kręciła się w towarzystwie generałowych, pułkownikowych itd. W jej towarzystwo wpadła - na szczęście już po śmierci generała - Zofia O'Bretenny, zwana Neną, agentka SB, która była żoną Jasienicy. Do tej grupy należała także Danka Łomaczewska. Dostałem cynk od naszego wywiadu lub kontrwywiadu, że w tym kręgu (szerszym, niż te 3 osoby) jest ktoś podejrzany i że bym nie utrzymywał z generałową bliższych kontaktów. Dlatego po śmierci generała Abraham spotykałem się z nią bardzo rzadko. A generał wcześniej w jej obecności nie mówił nic o tym, co by mogło dotyczyć działalności nn.

Najwięcej kłopotów tego typu mieli ci, którzy byli aktywni w środowiskach legionowych (które nie były środowiskami nn, ale na ich czele stali ludzie z nn). Środowiska te działały jawnie, nie było to działanie legalne, ale nie było też traktowane jako specjalnie nielegalne - władze specjalnie nie interweniowały. Do takich środowisk ludzie z zewnątrz zwracali się nieraz o jakieś opinie. I wtedy ujawniał się problem byłych żon. One były żonami zwykle z racji aparycji fizycznej a nie z uwagi na walory umysłowe. I opowiadały najdziwsze historie. Nigdy w życiu z Piłsudskim nie rozmawiały, ale kategorycznie mówił: "Piłsudski na pewno by się na to nie zgodził!". Pół dnia spędzały w kawiarniach, prowadziły dyskusje na tematy polityczne, dochodziły do jakichś wniosków, a na koniec stwierdzały, że generał Bór na pewno tak samo uważał. A generał Bór milczał...

One były uciążliwe. Były nadaktywne, arbitralne. Wpływały na środowiska, które i tak nie miały wyraźnej linii politycznej.

- Czy nurt niepodległościowy miał formalne kierownictwo?

- Taką rolę pełniła grupa senioralna nn. To byli ci wszyscy ludzie, którzy nie tylko z powodu wieku, ale także pełnionej funkcji byli seniorami nurtu niepodległościowego.

Abraham prowadził Centralizację. W jej ramach organizował pielgrzymki, potem zaczął organizować koła oficerów pułkowych, zajmował się budowaniem pomników i tablic pamiątkowych. Budował luźne struktury koleżeńskie, historyczne, pielgrzymkowe. Tworzył środowiska niepodległościowe, o przewadze wojskowych. On także nadzorował Akcję Historyczną, którą początkowo kierował dr Rybicki a po nim ja to przejąłem (potem przekazałem to kierownictwo Szomańskiemu). Natomiast wszystkie prace studialne i analizy potencjałowe (kiedy Związek Sowiecki będzie związany, kiedy moment rewolucyjny pojawi się w Polsce) - tym wszystkim kierował Pluta.

*Rozmawiał Mirosław Lewandowski
2016-2017*